

Za minutę dwunasta

inęło ponad 60 lat od nierci Władysława Piotrowskiego, partyzanta z Tuszmy, który walczył w naszym regionie. Próbuje się zaliczyć jego postać od zapomnienia.

- To ostatni moment, żeby tę historię utrwalić. Jest za minutę dwunasta, za chwilę już e będzie miał kto o tych wydarzeniach opowiedzieć. Trzeba słuchać, póki jeszcze żyją świadkowie – mówi Stanisław Śiba z Dzikowca, który historię Piotrowskiego zapamiętał z dzieciństwa. Leśny grób wrył u siebie w pamięć na tyle, że po latach skontaktował się z nami, by, jak mówi, utrwalić jeden spośród okupacyjnej historii Nowej Wsi. Jeśli bowiem historia tego człowieka zostanie pominięta, jego grób znajdujący się w nowowiejskich lasach stanie się niemym świadkiem wydarzeń II wojny światowej. Dopóki żyją świadkowie jest szansa, że to miejsce będzie przemawiać do przyszłych pokoleń tak, jak do anisława Skibych.

Partyzant z Tuszmy

„Władysław Piotrowski – 12. 05. 1909 poległ w walce z hitlerowskim najeźdźcą 12. 1943. Pokój jego duszy” – taki napis widnieje na grobie, który znajduje się w lesie nieleko Nowej Wsi. Żeby go znaleźć wystarczy minąć łąki leżące do mieszkańców wsi, iść na jedną z ścieżek prowadzących do lasu i zagłębić się na jakieś 100-200 metrów las. Żeby jednak dowiedzieć się, jaka historia stoi za tym miejscem, trzeba wysłuchać mieszkańców wsi.

- To był dobry, nieszkodzący człowiek – wspomina przybyśsza Franciszek Ozimek. - Chodził w partyntce – dodaje. Nasi rozmówcy nie są jednak w stanie rozstrzygnąć dokładnej przynależności organizacyjnej partyntki. - Wtedy nie było takich działów. Mówiło się po prostu „partyntka” – mówi Maria Ozimek. Mieszkańcy wsi dobrze wspominają partyntkę. - Do domów wstępowali, nie rabowali. Później chodzący różne bandy, to byli zwiadowcy bandyci, rabowali, ale i byli partyntką, mieli dysplinę. Nic nigdy nie wzięli – mówi pan Franciszek. Władysław Piotrowski pochodził z wsi, wywodził się z Tuszmy. W te strony sprowadzono go z rąb w oddziale partyntki. Piotrowski miał już wtedy rodzinę – żonę Wandę i ósmoletnią córkę. - Mogły mieć 3-4 lat – wspominają moi rozmówcy. Żeby nie rozłączać się z dziećmi, sprowadził ich w rejon swojego oddziału. Wanda Piotrowska wraz z dziećmi zamieszkała w starej wzdowy z

Nowej Wsi. Jej mąż przychodził do niej z lasu. Jak się okazało, to go zgubiło.

Strzał w ciemnościach

Grudniowy wieczór z 1943 mieszkańcy miejscowości zapamiętali dobrze. W ciszy zbliżającej się nocy padł strzał. - My od razu poleciliśmy z ciekawości, co to za strzał był – wspomina Franciszek Ozimek. - Józek Słonina szedł do domu, przylatuje do mnie – do wydziału tamtego dnia sięga Władysław Ozimek. - Władek, wiesz co, Piotrowskiego zabili Niemcy, tak mi mówi – dodaje. - Wpadłem do ganku, a tu taka kałuża krwi i on leży – wspomina, Franciszkowi Ozimekowi w pamięci utkwiła jego żona z dziećmi, które zastali w domu wdowy. - Zachodzimy, a on leży zakrwawiony na schodach, żona dzieci tuli, wszyscy płaczą – opowiada. Jak to się stało? Mieszkańcy Nowej Wsi nie są pewni. - Ktoś doniósł – z dużą pewnością stwierdza Franciszek Ozimek. Jego sąsiad, pan Władysław nie jest już taki pewien, czy donos dotyczył samego Piotrowskiego. - Ktoś Niemców przyprowadził. - Oni nie szli do wdowy Bogaczowej, tylko do innego domu, w którym się zbierali ludzie. Ale, że było światło u Bogaczki, to przyszli – mówi. - Niemcy nie lubili, żeby się schodzić, bali się, że tworzy się partyntka, a oni ginęli bardzo od partyntów – tłumaczy

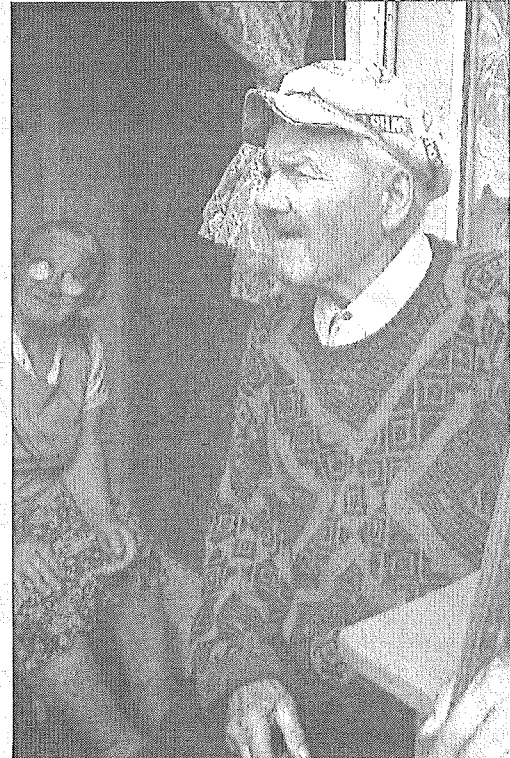
pan Franciszek. - Trzeba było mieć zasłonięte, zaciemnione okna – dodaje jego żona, Maria. Według Władysława Ozimka Piotrowski miał zginąć dlatego, że Niemców zaintrygował dom, w oknach którego widać było światło. Moi rozmówcy nie są również zgodni co do samego przebiegu wydarzeń. Franciszek Ozimek twierdzi, że Piotrowski słysząc pukanie do drzwi, sądził, że przyszli jego koledzy z oddziału. - Mówi: „chodźcie, chodźcie, nie bójcie się”. Otworzył, a ci od razu do niego strzelili – opowiada. W wersji Władysława Ozimka Piotrowski się broni. - Piotrowski był z bronią, wyskoczył i zaczął strzelać. Wtedy go zabili, w ganku – rekonstruuje wydarzenia sprzed 60 lat.

Leśna mogiła

Po zabójstwie partyzanta, Niemcy zabrali jego żonę, Wandę, dzieci zostawiając przy wdowie Bogaczowej. Tego wieczora aresztowali także kilku innych mieszkańców wsi, którzy gromadzili się w domach na nielegalnych spotkaniach. - Wandę zaraz zabrali, braci Krakowskich, Staszka Kozłową, Majkę Krakowską... - wylicza Franciszek Ozimek. Wdowa po partyntce przeżyła obóz, w którym się zbierali mieszkańcy Nowej Wsi po wojnie miała wziąć do siebie, do Tuszmy starsuszkę, u której mieszkała w czasie wojny razem z dziećmi. - Na drugi dzień przyszli Niemcy, żeby wziąć konia i

wóz i go zakopać – wspomina poranek po dramatycznych wydarzeniach Władysław Ozimek. Edward Skiba przewiózł ciało zabitego do lasu, gdzie Franciszek i Władysław Ozimek kopali już grób. - Było błoto, korzenie, ziemia twarda. Dwoch Niemców stało nad nami z karabinami. Arbeiten! Arbeiten! - krzyczyli. Obaj moi rozmówcy bali się, że Niemcy ich także zabiją. Jak się jednak okazało, bali się także Niemcy. W czasie kopania dołu z lasu wyszedł jeden z partyntów, poszukiwany przez okupantów. - Wyszedł, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Pyta się, czy daleko tu droga do sklepu, Niemcy puścili go, ani strzału nie dali, bo się przelękli, że tam dużo partyntów jest i że ich zabiją – wspomina Władysław Ozimek. Piotrowski do dziś leży w wykopanej wtedy mogile. Grób cały czas odwiedza jego syn, na którego oczach zamordowali partynta Niemcy. O grobie pamiętają też mieszkańcy wsi. To, czy nadal będą pamiętać, zależy od tego, czy historia Piotrowskiego będzie znana też młodszemu pokoleniu. Oby pamięć o partyntce przeżyła świadków jego śmierci.

Janusz Radwański



Piotrowski był z bronią, wyskoczył i zaczął strzelać – relacjonuje Władysław Ozimek.

Zawrócił z drogi na nieludzką ziemię

Po artykule o Janie Skrzypku ps. „Kszyk” zgłosił się do nas świadek jego ucieczki z transportu do obozu koncentracyjnego w ZSRR.

W tekście „Kamienie mówią” przywołaliśmy historię Jana Skrzypka, żołnierza AK z Porąb Kupieńskich, którego funkcjonariusze kolbuszowskiego Urzędu Bezpieczeństwa zamordowali po tym, jak jego syn, również Jan Skrzypek, uciekł z transportu do obozu koncentracyjnego na północy ZSRR. Po lekturze artykułu zadzwonił do nas Mieczysław Godlewski, akowiec, który jechał w tym samym transporcie, co młody Skrzypek.

- Ja się raz z nim tylko spotkałem, jak była akcja „Burza” w Porębach Kupieńskich. To był lipiec 1944, kilka dni przed wejściem Sowietów. Niemcy wtedy atakowali Kolbuszową od strony Sędziszowa. Była dwudniowa bitwa o Kolbuszową. Akowcy się wycofywali z Porąb, bo Poręby były pod ostrzałem artylerii niemieckiej. Ja tam byłem z meldunkiem z Komendy Obwodu, tuż przed atakiem Niemców – wspomina Mieczysław Godlewski. Podobnie jak inni akowcy z naszego regionu, mój rozmówca przeszedł przez więzienie UB, znajdujące się w budynku, w którym obecnie

znajduje się przedszkole, więzienie w Rzeszowie, obóz przejściowy w Przemyślu i bydlące wagony jadące na daleką północ ZSRR. - Raz na dwa dni dawali wodę, a tak – suchary. Pragnienie było okropne. W każdym wagonie było osiemdziesiąt osób. Były małe, zakratowane okienka, a mroźny był ju wtedy piętnastostopniowy – wspomina warunki panujące w transporcie. W czasie długiej drogi do obozu wydawała się jedna ucieczka. Jej uczestnikiem był właśnie Jan „Kszyk” Skrzypok – akowiec z Porąb Kupieńskich. - Ja byłem w tym samym transporcie. Uciekali z wagonu, który był przed nami. W Przemyślu na stacji sowietci aresztowali jakichś dwóch kolejarzy. Tym kolejarzom udało się przemyścić łom żelazny – wspomina noc ucieczki Mieczysław Godlewski. - W czasie drogi pomalutku otwierali drzwi. Czterech wyskoczyło, a uciekało ich piętnastu, reszta została zastrzelona. Płaty, nazwiskiem Nędzka, dostał się pod koła wagonu, urwało mu nogę i krzyknął strasznie. Przy każdym wagonie była wieżyczka, w której siedział jeden z tych sowietów. Pod wpływem krzyku zorientowali się, że coś jest nie w porządku zaczęli strzelać – rekonstruuje wypadki. Dla „Kszyka” była to udana uciecz-

ka – dostał się do Polski i zmarł wiele lat po wojnie, choć jeszcze długo musiał ukrywać się przed UB. Nie mógł wrócić do rodzinnej miejscowości. - Dla mnie to jest nieprawdopodobne. Poręby Kupieńskie były tak pilnowane przez UB, że nie wiem, czy tam by się mogła mysz przesiłznąć. Oni mieli kilkunastu informatorów. Ze względu na Skrzypka – mówi Godlewski. Jak potoczyły się losy innych uciekinierów? - Razem z nim uciekli niejaki Miazga, pseudo „Osa” i Zadzierski pseudo „Wolyniak”. To był sławny partynta. Po tej ucieczce zorganizował oddział dywersyjny, który zwalczał Ukraińców. Potem zastrzelili go Sowietci – opowiada mój rozmówca.

Po ucieczce czwórki więźniów ich towarzyszy niedoli spotkały represje. - W całym transporcie liczenie się odbywało rano i wieczorem. Na jedną stronę wagonu zganił wszystkich, osiemdziesiąt osób. Dwoch sowietów stało z palami. Każdy musiał przebiec między nimi, każdy musiał dostać dwie paly. Jeśli nie dostał, całe liczenie odbywało się od początku. Niektórzy oberwali wtedy porządnie. Okropnie przesiładowali więźniów po tej ucieczce. Wściekli się – wspomina.

Janusz Radwański



Władysław Piotrowski został pochowany w lesie. Fot. J. Radwański (2)